PRENUMERATA w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie Kor. 1·50, (kwartalnie Kor. 4·50). W Niemczech kwartalnie Kor. 5·50; w innych krajach, należących do związku pocztowego kwartalnie Kor. 7·50.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie, jak i na prowincji.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

OGŁOSZENIA: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 halerzy za pierwszy raz, za każdy następny po 10 halerzy. Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. **NADESŁANE** po 60 halerzy od wiersza. **ZAŁĄCZNIKI** w miejscu 1 Kor. od setki. na prowincję. 2 Kor.

Redakcja Administracja: **ul. Sławkowska 21, I. p.** Telefon Nr. 565.

Nr. 253. Kraków, Sobota 5 listopada 1910. Rok III.

Ze Sejmu.

Obstrukcja ruska. — Sny o potędze posła Starucha. — Apel do p. Lewickiego. — Poważny głos posła Stapińskiego. — Nie tędy droga.

Jak było do przewidzenia wybuchła wczoraj w Sejmie po ukończeniu dyskusji nad wnioskiem lewicy o przyśpieszenie sprawy reformy wyborczej obstrukcja ruska. Na czele niby kapelmistrz stanął poseł Tymoteusz Staruch i przeciągłym gwizdem syreny dawał znaki orkiestrze, kiedy ma muzykę rozpocząć, a kiedy »Feuer einstellen«. Orkiestra nie jest silna; bierze w niej udział zaledwie dziesięciu muzykantów, grających na niezbyt uszlachetnionych instrumentach jak; syrenie, gwizdawkach i kołatawkach. Są to tego rodzaju instrumenty, iż wymagają wielkiego wysiłku; skutkiem tego mniej silni w płucach musieli co chwila odpoczywać, aby nabrać sił i dalej grać. Jeden tylko kapelmistrz, poseł Tymko Staruch, mistrz nad mistrze w tego rodzaju koncercie, okazał się niezmordowanym. Okazało się, iż był w płucach najsilniejszy. Pominąwszy już to, iż tak długi czas nie odejmował od ust trąby, objął kierownictwo całego koncertu, a nadto mając jedną rękę wolną zaczął tak głośno manipulować pulpitem, że połamał go w drobne kawałki, które później, po koncercie, rozdawał ruskim dziennikarzom na pamiątkę. Niema co mówić; drogocenna to pamiątka! Aspiracje posła T. Starucha nie kończą się jednak na kapelmistrzowstwie; »Kiep ten żołnierz, co nie myśli zostać jenerałem« — pomyślał sobie pan poseł — i w chwili, gdy na chwilę ucichła orkiestra zawołał: »Puśćcie mnie tam, to ja będę marszałkiem!« Na razie jakoś Sejm nie wykonał woli szanownego posła, a laska marszałkowska pozostała nadal w ręku dotychczasowego marszałka Badeniego. Nie dosyć na tem; pod wpływem upojenia się własnem słowem i przeniesienia się myślą na trybunę prezydjalną, zaczął poseł Staruch dawać Izbie instrukcje i rozkazy, tudzież stanowić o porządku dziennym. Gdy bowiem marszałek, zapowiadając porządek dzienny następnego posiedzenia, ze względu na wyczerpaną dyskusję w sprawie reformy wyborczej postawił między innymi punktami i budżet, poseł Staruch, mniemając się być decydującym w tym wypadku czynnikiem, zapowiedział nadto sprawę reformy wyborczej. Cóż? kiedy hr. Badeni znów oblał go zimną wodą, przypominając, że poseł Staruch do tej chwili jeszcze marszałkiem nie jest, a układanie porządku dziennego należy do marszałka. Tak tedy znakomity kapelmistrz musi na razie pozostać na sali i dowodzić orkiestrą; może kiedyś przy opróżnieniu się stolca marszałkowskiego wezmą posłowie w rachubę i jego kandydaturę.

Zanim to jednak nastąpi, należy nieco pomówić o sprawie bliższej: o obstrukcji.

Prawda, że o takiem napięciu obstrukcja normalnemu przebiegowi obrad sejmowych szkodzić nie może i nie powinna. Już z przebiegu wczorajszego posiedzenia przekonać się było można, iż sprawy stojące na porządku dziennym załatwiano tak, jak gdyby hałaśliwej obstrukcji nie było. Sam jednak fakt jej istnienia nie pozwala posłom zająć się w należyty sposób referowanemi sprawami, odłącza ich uwagę od rzeczy aktualnych, wprowadza pewne zdenerwowanie w ich załatwianiu. Stąd jeżeli ta lub owa sprawa będzie miała charakter pewnego »przepytlowania«, to wina za to spadnie na posłów obstruujących. I słuszność należy przyznać posłowi Lewickiemu, iż co chwila domagał się przerwania Sejmu, a przeciw zapadłym uchwałom protestował a nawet zapowiadał wniesienie protestu pisemnego przeciw takiemu »przepytlowaniu«; ale i tu zapytać go również trzeba: dlaczego on, przeciwnik załatwiania tego rodzaju porządku dziennego, nie wpłynie na »muzykantów«, aby gry zaprzestali a energję swoją i zapał wyładowali w kierunku ogólnego pożytku kraju.

A zresztą i to powiedzmy, iż obstrukcja ruska wczoraj wybuchła, sprawie reformy wyborczej jedynie zaszkodzić a pomódz nie może. Wszak, gdy lewica sejmowa w porozumieniu z klubem ludowym postawiła odrębnie do reformy wyborczej wniosek, aby komisja dla reformy wyborczej zdała sprawę z dotychczasowych swych prac, to już wtedy dała znać większości sejmowej, iż na przewlekanie zmiany dotychczasowej ordynacji zgodzić się nie może i nie chce. Szereg mowców z pośród zwolenników reformy w czasie dyskusji ustawicznie podkreślał, iż sprawy reformy nie spuści z oka a z całą energją będzie się jej domagał. Wobec rozmaitych fint i oporu ze strony większości sejmowej należało wdać się w pertraktacje, bo tylko ta jedyna droga mogła prowadzić do celu. Po tylu więc naradach, konferencjach, zgromadzeniach toczących się między polskiemi partjami jedna i druga strona przyszła do przekonania, iż jedynie pokojowo da się zawiłą kwestję rozwiązać. Wszystko dążyło do kompromisu, który miał dać reformę wyborczą, wprawdzie nie czteroprzymiotnikową, ale bądź co bądź będącą pewnym wywalczonym dorobkiem w zdemokratyzowaniu Sejmu.

Reformę tę kompromisową uważały stronnictwa, które ją popierały za farsę przejściową, po której przy wprowadzaniu czynników demokratycznych w większej niż dotychczas liczbie, uda się urzeczywistnić ideał na wskroś demokratyczny, jakim jest czteroprzymiotnikowa ordynacja sejmowa. Dodać i to trzeba, iż liczne odbyły się narady przedstawicieli stronnictw polskich z przywódcami Rusinów, które miały na celu ułożenie również kompromisu i po części rozwiązania kwestji ruskiej w kraju. Czemuż ci przedstawiciele nie okażą dobrej woli i nie pogodzą się z faktycznym stanem rzeczy, iż pokojowo uda się się niejedno przeprowadzić. Niech posłowie ruscy i to przyjmą do wiadomości, że nie tylko oni są zwolennikami czteroprzymiotnikowego prawa głosowania. Za zmianą ordynacji wyborczej wystąpili w Sejmie pierwsi ludowcy, że przez cały szereg lat walczył poseł Stapiński o to, aby sprawę tę postawiono na porządku dziennym, że lata mijały a nad wnioskami posłów ludowych przechodził Sejm bez dyskusji do porządku dziennego.

I dziś, kiedy na czułej bardzo wadze ważą się losy reformy wyborczej, dziś posłowie ruscy zamiast wejść w poważne rokowania przez obstrukcję utrącają do reszty sprawę reformy. Posłowie ruscy powinni sobie dobrze zapamiętać to, co im wczoraj podczas obstrukcyjnej wrzawy powiedział poseł Stapiński, oświadczając się przeciw wnioskowi posła Lewickiego, aby obrady Sejmu przerwano aż do czasu załatwienia przez komisję sprawy reformy wyborczej. Między innemi zaznaczył poseł Stapiński:

„Należy jak najprędzej zdjąć z kraju zmorę reformy wyborczej. Sprawa ta powinna **pójść przed wszystkiemi innemi**. W tym też kierunku istnieje dla klubu mowcy dyrektywa, żądająca zatamowania obrad sejmowych, gdyby to miało pomódz reformie wyborczej. Jednak mowca **nie uważa** za wskazane tamowania biegu takich spraw, które znajdują się na dzisiejszym porządku, gdyż stanowią one nawet pewne odpocznienie dla umysłów, zajętych od 6 tygodni od rana do nocy konferencjami nad reformą, a są sprawami pierwszorzędnej wagi dla gmin i powiatów. Inna sprawa jest z budżetem i ewentualnie z innemi ważnemi ustawami, do **których traktowania ludowcy nie dopuszczą**, pomni uchwały Rady naczelnej, bo sprawy takie absorbują umysł i byłyby rzeczywiście przeszkodą w konferencjach nad reformą.

Dziś główną przeszkodą jest sprawa między Polakami i Rusinami. Niech posłowie ruscy ustąpią ze swego nieprzejednanego stanowiska, a mowca jest przekonany, że znajdzie się dość czasu na zgodne załatwienie reformy wyborczej«.

Do słów posła Stapińskiego, wyrażających pewne wskazania polityce posłów ruskich niczego dodać nie możemy, chyba apel ten powtórzyć raz jeszcze w tem przypuszczeniu, iż reprezentanci narodu ruskiego porzucą drogę, na którą obecnie weszli, drogę nie wiodącą ani do zdobycia reformy wyborczej ani tych postulatów, które z jej okazji posłowie ruscy przedstawiają. Przez udaremnianie bowiem obrad sejmowych może tylko zajść ta ewentualność, iż Sejm zostanie odroczony w krótszym, niżby się spodziewano, czasie, nie wyczerpawszy spraw, które na tę sesję przeznaczono.

Konopnicka — na Skałce

(*głos »przeciw«*).

W listopadowym numerze »Straży Polskiej« znajdujemy w sprawie złożenia zwłok Konopnickiej na Skałce pierwszy głos publiczny, który padł przeciw tej myśli, a którego wywodom trudno odmówić słuszności. Oto one:

»Zawołano: pochowajmy Konopnicką na Skałce!

Nie zastanowiono się jednak nad tem, że Skałka to miejsce bardzo nieszczęśliwie wybrane na grobowiec dla zasłużonych. Leży ona na końcu miasta w dzielnicy żydowskiej.

G. C. B-ska.

Matusine łzy.

(podanie mazurskie).

Dźwi od kościoła wielgie i bocne same sie otwarły naoczci a duse wszystkie, co psed kościołem stały, zaczyny sie pchać jedna bez drugom, jak na odpuście! Walą i walą prosto psed sam wielgi ołtoz; a tyla juz ich nasło, ze jak ze dwora na nie patseć, to jakby para abo mgła w kościele stała.

W końcu i Ruzynka psysła.

Patsy Walenta idzie jej dziewucha, dwa dzbany takie wielgaśne pełne wody dźwigo, ze i starej gospodyni psychylićby się potrza było, zeby im uradzić.

Jak to obacyła kobita, aze ją zamrocyło cosik od straśnego zalu...

— »Córuś, adyć pocekoj pomogę ci, kochanie! woło na dusyckę z płacem i drapie się do niej bez furtkę.

Ale Ruzynka jak usłysała głos matuli, to se stęknena tylko, jakby ją co zabolało i ani sie obeźrała ino dalej za wsystkiemi dusami do kościoła posła.

A Walenta za nią!

Dobiegła do wielgich dźwi a tu duse, co psy samym weńściu stały, nie puscają jej dalij.

Jak zdaleka sły, to kozdą mozno było rozpoznać, bo psecieć poznała kobiecina i stryjnę swoją i chłopa nieboscyka i kuma Wawra i Jagnieske Matusową, co latoś po dziecku umerła... — a jak zblizka, tylko — tylko stanena, to te duse wsystkie jak para na mrozie od chuchnięcio wyglądajom. I choć bez taką parę kozden sie przesunie — Walenta ani kroku za próg kościelny dać nie moze. A baba psecie mocno była! Pcho się ta i łokciami i bokiem, jak na odpuście... nic! Duse stoją jak ten mur: zadno ani drgnie!... Zmachała sie kobita, aze pot z nij leci a musiała za progiem ostać...

Patsy winc choć zdaleka, by sie Ruzynce psyźryć lepij, ale duse ściseny sie kieby obłok siwy, gęsty... nic z poza niego nie wiwidać; z kościoła tylo śpiwanie słychać i organy grajum załośliwie, a wsystko tak znowu psydusone, głuche jak z pod zimi.

Dopiro na Podniesienie, jak w dzwonki zadzwonili jak nie buchną wsystkie duse o zimię!... Wyglundało to tak, jakby raptem mgła na wodę opadła i Walenta obocyła wtedy wielgi ołtoz — świc na nim siła zapolunych i ksindza z hostyją do góry podniesionum...

Klęknena i una, pochyliła sie do zimi i pocuła, ze dołem idzie do nij jakby wiater zimny — ale nie wiatr ci to był ino duse z klęcek sie podnosiły i taki od ich porusynio sedł powiw.

Po nabozyństwie zaś znowu wsystkie duse klękneny i zaceny śpiwać: «Świenty Boze!«

— »Lo Boga!... Zeby to narodu zywego tyla rykneno, toby sie kościół trzons a głos by o śtery mile słychać było. A tu? nic! Tyla sie ino od tego śpiwanio głosu robi, co jakby kumary bzyncały w powietsu wieczorem.

Nie zdunzyła Walento dźwignąć się z kolan a tu jak nie zawieje znowu wiater zimny! Podnosi głowę, a tu juz duse wsystkie znowu na smyntorz do grobów wracają.

Zerwała sie cympryndzyj, zeby Ruzynki nie prześlepić, a una psy nij tuz — tuz stoi...

— »Lelijko anielsko, stokrociu bieluśki, kwiotecku ty mój rózany, córuchno moja!...

A Ruzynka z dzbankami onymi jak się nie psysunie do matki, jak nie odwinie, jak ją nie wyrżnie nimi bez łeb: roz! drugi!...

— »A naści, na łzy swoje, matko niepoćciwo, bierz że se te ślipoki, coś ich tyla naplakała zem ich udźwignąć nie mogła... Do Królestwa Niebieskiego me nie puscały: musiałam sie bez ciebie po cyścu ognistym poniewirać...

I rozbiła one dzbany Walentej o łysinę, ino skorupy brzękneny a łzy po trawie zmarzniętej długaśną pociekły strugą...

— »Teroz mi juz letko! Teroz eś me wybawiła i uwolniła od mąk cyścowych srogich i od cinzaru łzów twoich dźwiganio... Ostaj se tera z Bogiem, matusiu! Bede się w niebie modliła za ciebie! Bóg zapłać«!

I odfrunena na sksydłach.

Walenta popatsała za nią chwilę; radaby się była z nią rozmówić, jak jej ta je na na tamtym świecie, cy jej sie nie kucy za matusią, ale duchów juz nie było ani śladu; światła w kościele pogasły, dźwi sie same zamkneny.

Wiater znowu zerwoł sie okrutny z dyszczem, ze śniegiem, trzons drzewami po smentorzu, skowycoł, wył i śmigoł Walentej prosto w same ślipia, tak co nic prawie widzieć nie mogła i tak jakby pamięć straciła...

Kiedy sie ta w końcu i przecknena, to znowuj była psy furcie kościelnyj, znowuj wsędzie pusto było, ciemno i cicho. Obejzała sie kobiecina naokół, cy choć skorupków po Ruzyncynych dzbanach nie ostało... Ni! nie było nic! Łysina ją ino bolała okrutnie i krew się z niej jesce siącyła...

****

Siła casu łeb jej sie nie goił. A co znaki po skaliceniu to jej sie do samej śmierci ostały.

KONIEC.

Nikt tam z »miasta« nie zachodzi, chyba na odpust św. Stanisława.

Kogo tam pochowają, tego grobu nikt nie odwiedza. A jeżeli jakie groby, to zasłużonych, odwiedzać się powinno.

Kiedy umierał Szujski (uważany za największego polskiego w danej chwili historyka, więc świeżo założony grób zasłużonych nieomylnie go czekał), zastrzegł się sam przed śmiercią, aby go nie chowano na Skałce. To samo życzenie, a raczej rozkaz wypowiedział Matejko. Obaj chcieli leżeć na cmentarzu, obok ludzi, których kochali, a nie zdala w jakimś lochu, w zapomnieniu.

Poco wyrwano Siemiradzkiego z Powązek warszawskich? Tam żył, tam miał swoich bliskich, tam na grobie jego były zawsze żywe kwiaty, tam co dzień ktoś westchnął za jego duszę, tam teraz, w dzień zaduszny, dziesiątki tysięcy przechodziłyby koło jego mogiły, oddając hołd jego pamięci, składając wieńce na jego grobie. A na Skałce leży zapomniany — bo chyba tylko jakiś przejezdny podczas lata zajrzy do grobu zasłużonych.

Poco zresztą zwozić prochy wielkich i wybitnych ludzi do Krakowa? Czyż inne miasta Polski, inne nasze prowincje, nie mają prawa do tych relikwii narodowych? Czy to rozumnie dążyć do tego, aby je pozbawiać tego rodzaju pamiątek?

Odwiedzałem niedawno grób Syrokomli na Rossie w Wilnie. Ten grób tam przemawia, budzi, jest drogą pamiątką, świętością. Czy miałby takie znaczenie w Krakowie? Te prochy stamtąd zabrać i przewieść do Krakowa, byłoby po prostu świętokradztwem.

A czy byłby jakiś wyjątkowy zaszczyt dla Konopnickiej leżeć na Skałce? I to nie. Na cmentarzu lwowskim z grobem jej sąsiadują groby Szajnochy, Ujejskiego, Goszczyńskiego, Chmielowskiego, Bielowskiego, Smolki, Grottgera... Czy lepsze towarzystwo na Skałce?

Wogóle nasi najwięksi z czasów porozbiorowych, prócz Mickiewicza, spoczywają na cmentarzach swoich i obcych. Dość przytoczyć Słowackiego, Moniuszkę, Chopina, Matejkę, Grottgera, Lelewela, Orzeszkową...

Dlaczego Lwów nie ma mieć grobu Konopnickiej? Jedyne prawo odebrania jej szczątków miałaby Warszawa, bo tam wzrosła, tam tworzyć zaczęła...«

Przegląd polityczny

Car w Poczdamie.

Dziś przed południem przybywa car Mikołaj do Poczdamu. Powozowi carskiemu towarzyszyć będzie cały szwadron gwardji przybocznej. Wzdłuż drogi wojsko będzie tworzyć szpaler. Przystęp do dworca w Poczdamie będzie od rana zamknięty. Wieczorem odbędzie się obiad dworski, w którym weźmie udział kanclerz i dygnitarze rosyjscy, towarzyszący carowi. Cały personal rosyjskiej ambasady w Berlinie przybył już do Poczdamu.

Z okazji przybycia cara odbyły się wczoraj w Poczdamie i okolicy zgromadzenia z protestem przeciw przyjazdowi cara. Zgromadzenia te odbędą się również dzisiaj. W Szpandawie przemówi na takiem zgromadzeniu Róża Luksemburg i poseł Hofman.

— Pisma berlińskie witają serdecznie przyjazd cara do Poczdamu i nazywają go nowym dowodem serdecznego usposobienia cara Mikołaja dla cesarza Wilhelma. Odpowiada to starej tradycji niemiecko-rosyjskiej, że panujący obu państw częściej osobiście się stykają, co jest pożyteczne zarówno dla dobra obu państw, jak i dla pokoju światowego i kończy słowami: Jesteśmy przekonani, że także obecny zjazd monarchów nie będzie miał innych skutków, jak tylko pożytek dla pokoju europejskiego.

Słowacko-rumuńsko-serbski kongres narodowy.

W budapeszteńskim dzienniku słowackim „Slovensky Dennik“ wzywa adwokat dr Ludwik Bazowsky narody niemadziarskie na wspólny kongres dla następujących przyczyn: 1) aby zaprotestować i obalić twierdzenia hr. Stefana Tiszy, kłamiącego w sejmie, że narodowości te nie doznają ucisku madziarskiego, 2) aby stworzyć własne biuro informacyjne, któreby rzetelne prawdy o położeniu narodów podawało prasie europejskiej, 3) aby ustalić program wspólnej pracy politycznej, kulturalnej i gospodarczej, 4) przedstawić wspólnemi siłami swe żale i położenie monarsze, Przedlitawii i Europie tak, aby każdy człowiek kulturalny je znał, 5) rozpędzić pewne zamglenie duchowe od czasu ostatnich wyborów panujące wśród narodowości niemadziarskich, 6) celem założenia wspólnego pisma, wydawanego w języku madziarskim, dla informowania i świata madziarskiego o rzeczywistym stanie rzeczy i przeciwdziałaniu fałszom, madziarskiem słowem rozsiewanym.

Wnioskodawca zostawia język madziarski jako język obrad na kongresie, kongres niechby się odbył w Peszcie i to najpóźniej 1 marca 1911, a udział w nim powinni wziąć przedstawiciele jak najszerszych warstw ze świata słowackiego, serbskiego i rumuńskiego.

Przestroga dla emigrantów.

Miejskie Biuro pracy we Lwowie wydało następujące ostrzeżenie dla emigrantów:

»Po kraju jeżdżą już agenci pruscy i zamawiają ludzi do robót sezonowych na rok przyszły. Najgorsi wśród nich są agenci wrocławskiej Izby rolniczej z p. Thiele na czele, który posługuje się także agentami galicyjskimi Schiffmannem z Krakowa i Goldmannem z Rzeszowa. Ostrzegamy robotników, aby kontraktów na razie nie zawierali, gdyż ceny pracy nie są jeszcze ustalone, a wrocławska Izba rolnicza płaci o 10 fenigów dziennie mniej, niż inne Izby rolnicze niemieckie, a ta różnica przez cały sezon pracy stanowi dla każdego robotnika poważną kwotę. Nadto ostrzegamy robotników, aby agentom nie płacili żadnych pieniędzy za dostarczanie im pracy, bo agenci ci biorą zapłatę od pracodawców i od robotników nie powinni brać żadnych opłat«.

Robotnicy, którzy wyjeżdżali na robotę do Prus, donoszą o innych jeszcze nadużyciach tego biura. Izba wrocławska, która bardziej jeszcze od innych wyzyskuje galicyjskich emigrantów, obniżyła zarobki najmniej o 10 fenigów tj. 12 hal., przy rozmaitych partjach obniżka ta jest jeszcze większa, dochodzi aż do 20 hal., co przy 15.000 robotników, których to biuro w ciągu 10 miesięcy dostarcza obszarnikom pruskim, wynosi prawie pół miljona koron obniżenia zarobku.

Naturalnie to, co tracą robotnicy, zyskuje Izba, a raczej jej urzędnicy i agenci, którzy wyższą otrzymują prowizję. Owi pp. Schiffmann i Goldmann biorą ludzi z biura Cybulskiej w Krakowie, lub też werbują wprost jeżdżąc po okolicach, z których ludzie do Prus wyjeżdżają na zarobek. Te hjeny mają naturalnie swoich podagentów, którzy ludzi łudzą obietnicami, często wprost oszukańczemi.

„Reisenderzy“.

O powszechnej tej pladze pisze bardzo trafnie „Kupiec polski“ w następującym artykule:

Przypatrzmy się baczniej i uważniej „pracy“ pozakrajowych „reisenderów“, którzy tak licznie zjeżdżają do naszego kraju, aby ludność tutejszą uszczęśliwić swoimi „skarbami“. Z czem to oni nie podróżują! Dywany, książki, wyroby złotnicze, bieliznę, ubrania męskie, rewolwery, maszynki do golenia — wszystko to u nich nabyć można i jeszcze dużo innych rzeczy, a wszystko rzekomo taniej, niż u innych kupców, a w dodatku jeszcze na spłatę ratami! Wymowa tych panów, a bardziej jeszcze ich cierpliwość, jest tak nadzwyczajna, iż rzadko kto im się oprzeć zdoła i wskutek tego też łowią w swoje sieci setki i tysiące naszych aż nadto dobrodusznych współobywateli. Przecie to kupno tak dogodne — na raty miesięczne — jakże łatwo to zapłacić, nie czując wcale ciężaru wydatku.

W ten sposób rokrocznie miljony krwawo zarobionych pieniędzy polskich wywozi się *»nach Draussen«* z ogromną szkodą dla kraju, a nie mniej wielką właśnie dla tych jednostek, które pozwolą się osidlić tym obcym „reisenderom“.

Jest przecie niemożliwością, iżby towary w ten sposób nabywane, mogły być tańsze od tych, które sprzedają nasi kupcy. Kto bowiem sprzedaje przez domokrążców i na raty, ponosi znaczne koszta takiego pośrednictwa, nadto doliczyć musi do towaru procenta zwłoki, koszta upomnień i zapewne nie mały procent na ewentualne straty. W rzeczywistości też tego rodzaju towary w stosunku do swej faktycznej wartości są niezmiernie drogie — a sprzedaż na raty równa się często już nie wyzyskowi, lecz prawdziwej lichwie. Wszakże rząd zmuszony był wydać nawet osobną ustawę, chroniącą ogół przed „dobrodziejstwami“ tego rodzaju handlu na raty. Zapewnić też możemy każdego, kto pragnie nabyć np. dywan perski, iż otrzyma go co najmniej 10 do 20 procent taniej w Krakowie, niż z rąk domokrążców. I bielizna najlepszych nawet jakości nie jest w sklepach krakowskich droższa, niż u tych „reisenderów“, którzy nadto mają czelność twierdzić, iż takiej bielizny, jaką oni ofiarują, u krakowskich kupców wogóle nabyć nie można. Jest to najzupełniejszą prawdą, lecz w przeciwnym sensie, bo kupcy krakowscy, jako odpowiedzialni przed miejscową publicznością, zapewne nie odważyliby się dostarczyć jej takiej lichoty, jak ta, którą ci obcy „wojażerowie“ rozwożą. Do kupna u nich nie tyle też zachęca publiczność naszą dobroć ich towaru, ile owa rzekoma dogodność spłacania ratami

A właśnie ta rzekoma dogodność jest złem, rujnującem gospodarstwo domowe.

Mąż „zaszczycony“ wizytą takiego pana, nabywa to i owo „na raty“, co, jak mniema, przydać się może w domu, żona czyni to samo, nadto spłaca ratami swoją i dzieci garderobę; tak samo dług w sklepie towarów kolonialnych, wreszcie na raty tygodniowe nabywa się także maszynę do szycia i tak dalej bez końca. W ten sposób brnie się w długi na wszystkie strony; w domu przybywa wprawdzie przedmiotów, bez których bardzo dobrze obyć by się można, lecz raty trzeba płacić. Końce budżetu domowego już się nie schodzą i dla chwilowego znów ich połączenia trzeba zaciągnąć pożyczkę, którą znów spłaca się ratami. W ten sposób z roku na rok dług wzrasta, rodzina ubożeje, a bogaci się na jej krwawicy jedynie obcy fabrykant i obcy „reisender“.

Osobom, które zobowiązania swoje chętnie i regularnie regulują, każda firma krajowa i miejscowa również udzieli kredytu, a bynajmniej nie w tak podstępny sposób i na tak lichwiarski procent. Natomiast żaden kupiec tutejszy nie będzie sprzedawał np. studentom brauningów na raty, ażeby później skarżyć ich o dalsze spłaty i sądownie zmuszać rodziców do pokrycia długu tych małoletnich. Jak straszny wprost wyzysk uprawia się także przy sprzedaży losów na raty lub maszyn rolniczych. Iluż to rolników straciło przez to całe swoje mienie!

Przestrzedz tedy należy lekkomyślnych i łatwowiernych przed tego rodzaju niebezpiecznemi i szkodliwemi interesami. Może w ten sposób jednak przecie powiedzie się uchronić ogół nasz przed tego rodzaju wyzyskiem i zatrzymać w kraju miljonowe kwoty, któremi dziś tuczą się obcy, a głównie narodowi nasi wrogowie.

W sprawie reformy wyborczej.

Tarnów, 3 listopada.

Na wczorajszym wiecu zwołanym w sprawie sejmowej reformy wyborczej zabrał pierwszy głos poseł dr Tertil i przedstawił stanowisko swoje w pełnej Izbie i w komisji dla reformy wyborczej, gdzie zasiadł jako zastępca.

Wspomniał następnie o żądaniach posłów ruskich i omawiał stanowisko wszystkich klubów z osobna i przedstawił jak wyglądać będzie według wszelkiego prawdopodobieństwa kompromisowa reforma wyborcza.

W dyskusji zabrał pierwszy głos dr Fensterblau. W pierwszym rzędzie zarzucił dr Tertilowi, że nie godzi się przyjść do wyborców w chwili, kiedy targu już się dobiło, kiedy kompromisowa reforma wyborcza już przyszła do skutku. Teraz już nikogo nie może interesować, co powie pan poseł i w tem leży też przyczyna tak małej frekwencji obywateli na wiecu. W Galicji, w tym kraju analfabetów wielu niestety jeszcze nie czyta, więc usłyszeć musi od posła żywe słowo — co się dzieje w Sejmie, co za kulisami i co w kuluarach. Reforma ma na celu dać prawo i głos tym, którzy go dotąd nie mieli, tymczasem kompromis tym, co nie mieli głosu, dalej go nie daje, a tym, co mieli, podwaja. Mowca wobec tego nie chce lepiej żadnej reformy wyborczej niż takiej i radzi poczekać aż fala gniewu ludowego sama wywalczy sobie reformę.

Piętnuje fakta i obłudę partji narodowo demokratycznej i ich sojusznika ks. Stojałowskiego. Przeciwnicy reformy i wogóle wszelkiego postępu zasłaniają się interesem narodowym nawet w takich kwestjach, jak sprawa ruska. Sądzić należy, że raczej w interesie narodowym leży dążyć do zgody z bratnim narodem, niż do wiecznego podszczuwania się nawzajem.

Następnym mowcą był dr Schützer, który scharakteryzował całą demokrację galicyjską dodając do wypowiedzianej onegdaj w Sejmie przez posła Rutowskiego »33 professoren — Vaterland verloren«, drugą zwrotkę poety „33 Demokraten, schöne Worte — keine Taten“.

Mowca dodaje, że po przeprowadzeniu takiej reformy wyborczej Galicja pozostanie nadal kątem najczarniejszej reakcji, gdyż szlachta, utrzyma się nadal przy rządach w tym samym duchu i tej samej tradycji. Pozostawienie kurji, pozostawienie szlachcie status quo jest wielkim błędem, lepiej więc, aby żadnej reformy nie przeprowadzono, niż taką reformą narkotyzować społeczeństwo.

Potem interpelował p. Landau posła Tertila, jak zapatruje się na kwestje trzeciej narodowości — mianowicie żydowskiej w katastrze. W końcu przemawiał prof. Skoczylas.

KRONIKA.

„Przyjaciel ludu“ w najnowszym swoim numerze przynosi szczegółowe przedstawienie stanu sprawy reformy wyborczej przez posła S t a p i ń s k i e g o co powtarzamy na innem miejscu — tudzież w dalszym ciągu przegląd zabiegów posłów ludowych w Sejmie w różnych sprawach swoich wyborców i w sprawach natury ogólnej. Obelga, rzucona ludowi przez ks. Stojałowskiego, jakoby lud nie miał uczuć patrjotycznych, odparta natychmiast w Sejmie przez posła Witosa, a następnie w „Przyjacielu“ przez posłów Krężla i Jedynaka — spotkała się w tym numerze z ciętą odprawą skarbnika PSL. p. Stanisława S z c z e p a ń s k i e g o, kótry trafnie zwraca ostrze tej obelgi w szeregi niedobitków Stojałowszczyzny, nie dających dowodu swojego patrjotyzmu. Z następnych artykułów, które obficie i interesująco składają się na treść tego numeru „Przyjaciela“, podnieść należy nową myśl, zawartą w artykule członka Wydziału Rady Naczelnej PSL. p. R e i c h e l t a pt. „Stowarzyszenie samopomocy włościan“, dającym inicjatywę do założenia tej zapomogowej intytucji. „N a u c z y c i e l s t w o l u d o w e w dwu artykułach rozprawia się z „Głosem nauczyc. lud.“ i p. Notzem, nawołującym do frondy.

Kraków 4 listopada.

Minister dr Ritt w Krakowie. Wczoraj po południu przybył do Krakowa minister robót publicznych dr Ritt w towarzystwie szefa sekcji Lausla i sekretarza dra Peltza celem oglądnięcia robót przy regulacji Wisły i Rudawy. Na dworcu kolejowym powitali go: wiceprez. Szarski, delegat namiestn. Fedorowicz, dyr. koleji p. Zborowski, imieniem Izby handl. p. Epstein, wreszcie w zastępstwie starosty górn. nadradca Gerżabek i Werber. O godzinie 6 wieczorem odbył się obiad u delegata nam. Fedorowicza. Minister zamieszkał w Grand Hotelu.

XI. Zjazd lekarzy i przyrodników odbędzie się w Krakowie w dniach 18—22 lipca 1911 r. Wobec tego wydało Prezydjum Komitetu gospodarczego Zjazdu odezwę do Komitetów sekcyjnych, w której przypomina, że praca naukowa Sekcyi niema się ograniczać jedynie do luźnych komunikatów, lecz mają być oświetlone wszechstronnie i przedyskutowane ogólniejsze tematy naukowe odpowiednich dziedzin; uprasza też, aby o tematach swych posiedzeń i o referatach Sekcje zawiadamiały Prezydjum. Treść odczytów należy nadesłać przed dn. 1 maja 1911 r. Prezydjum Komitetu gospodarczego: Przewodn. Prof. Dr Julian Nowak; Zastępcy przewodn.: Prof. Dr Edward Janczewski, Prof. Dr Walery Jaworski; Skarbnik: Prof. Dr. Stanisław Dobrowolski; Sekretarz generalny: Prof. Dr Ludwik Bruner. Komitety Sekcji: I. Sekcja filozoficzna! Prof. Dr Tadeusz Garbowski, Prof. Dr Władysław Heinrich, Prof Dr Maurycy Straszewski. II. Sekcja nauk ścisłych: Prof. Dr Leon Marchlewski, Prof. Dr Stefan Ossowski. Prof. Dr M. P. Rudzki, Prof. Dr August Witkowski, Doc. Dr Konstanty Zakrzewski, Prof. Dr Stanisław Ziobrowski, Prof. Dr Kazimierz Żorawski. III. Sekcja mineralogji, geologji i geografji: Prof. Dr Józef Grzybowski, Prof. Dr Józef Morozewicz, Dr Zygmunt Rosen, Dr Jerzy Smoleński, Prof. Dr Władysław Szajnocha, Prof. Dr Franciszek Szwarcenberg Czerny. IV. Sekcja zoologiczno-anatomiczna: Prof. Dr Emil Godlewski (junior), Prof. Dr Henryk Hoyer, Prof. Dr. Kazimierz Kostanecki, Prof. Dr Stanisław Maziarski, Prof. Dr Michał Siedlecki, Prof. Dr Julian Talko-Hryncewicz. V. Sekcja botaniczna: Prof. Dr Roman Gutwiński, Prof. Dr Maryan Raciborski, Prof. Dr Józef Rostafiń-

ski. VI. Sekja rolnicza: Prof. Dr. Emil Godlewski, (senior), Prof. Dr Stefan Jentys, Dr Konrad, Mościcki, Prof. Dr Kazimierz Rogóyski, Prof. Dr Stefan Surzycki. VII. Sekcja weterynaryjna: Dyr. Maksymilian Papeé, Dr Kazimierz Rutkowski, Dr Józef Zagaja. VIII. Sekcja farmaceutyczna. Mgr Karol Łaczko, Mgr Ksawery Mikucki, Mgr Karol Proń. IX. Sekcja medycyny teoretycznej, Prof. Dr Tadeusz Browicz, Prof. Dr Stanisław Ciechanowski, Prof. Dr Napoleon Cybulski. Prof. Dr Karol Klecki. X. Sekcja chirurgji i ginekologji z naukami pokrewnemi: Prof. Dr Bronisław Kader, Prof. Dr Wincenty Łepkowski, Prof. Dr. Przemysław Pieniążek, Prof. Dr Aleksander Rosner. XI Sekcja medycyny wewnętrznej: Prof. Dr Franciszek Ksawery Lewkowicz, Prof. Dr Józef Łazarski, Doc. Erwin Mięsowicz, Prof. Dr Stanisław Pareński, Prof. Dr Jan Piltz Prof. Dr Władysław Reiss. XII. Sekcja medycyny publicznej: Dr Leonard Bier, Prof. Dr Odo Bujwid Dr Tomasz Janiszewski, Dr Jan Landau, Prof. Dr. Leon Wachholz. XIII. Sekcja okulistyczna: Prof. Dr Kazimierz Majewski, Prof. Dr Bolesław Wicherkiewicz. XVI. Sekcja prasy lekarskiej: Prof. Dr Stanisław Ciechanowski, Dr August Kwaśnicki.

Kongres esperantystów. Zainteresowanie mającym się odbyć w naszem mieście międzynarodowym kongresem esperantystów wzrasta coraz więcej. Ostatnio mamy do zanotowania, że prócz dwu kursów przez tut. Towarzystwo „Esperanto“ w najbliższy poniedziałek, tj. 7 bm. rozpoczyna się kurs Esperanta dla artystów scen tutejszych, na który zapisało się już kilka osób. Równocześnie, w przewidywaniu zapotrzebowania stenografów, rozpoczyna się w tych dniach kurs stenografji esperanckiej według systemu Gabelsbergera. Świadczy to, że przecież to dzieło naszego rodaka, znalazłszy wszędzie zagranicą już dawno słuszne uznanie i zastosowanie, i u nas zaczyna się rozpowszechniać. Jedynie tylko jeszcze sfery kupieckie i przemysłowe, dla których język światowy przecież ma tak kolosalne znaczenie, tak mało się nim interesują. Czyżby język naszych „najserdeczniejszych“, którym się w korespondencji handlowej przeważnie posługujemy, tak dla nas był sympatycznym? O powyższych kursach i wogóle o ruchu esperanckim informuje codziennie w godzinach wieczornych Towarzystwo „Esperanto“, Florjańska l. 39, II p.

Stowarzyszenie urzędniczek pocztowych urządza raut, połączony z zabawą taneczną dnia 6 bm. w lokalu Klubu poczt. ul. Lubicz l. 5. Łaskawy współudział przyjęli: Wp. Filipkowa, Wp. Dr Alfred Jendl, oraz pp. Poleński i Modzelewski, artyści dramatyczni. Akompaniament objął łaskawie znany pianista p. Marjan Rodec. Przygrywać będzie muzyka wojskowa 56 pp. Wstęp 2 K. Czysty dochód przeznaczony na cele budowy własnego domu. Wstęp za zaproszeniem, na który można się wpisać w Klubie poczt. między godz. 7—9 wieczór.

Akademickie Koło „Eleusis“. W niedzielę, dnia 6 bm. odbędzie się zebranie Koła w sali 40-tej Coll. Novum. 1) Tadeusz Strumiłło: Stanowisko religijne Eleusis (Z powodu artykułu X. J. Urbana w Przeglądzie powszechnym: „Katolicyzm eleuzyński“) 2) Dyskusya. Początek o godzinie 5-tej wieczorem. Wstęp wolny. Goście mile widziani.

Teatr ludowy na wczorajszym wieczorze benefisowym p. Bończy czynił wrażenie budy cyrkowej — tyle błazeństw nagromadziło się w tej idjotycznej farsie o efektownym wprawdzie tytule „Zginęła teściowa“, ale pozbawionej wszelkiego sensu. Żałować wypada, że właśnie na taką płaską bombę padł wybór benefisanta który i bez smarowania sobie gęby na cyrkowego błazna (dosłownie) i bez łamańców potrafi zagrać dowcipnie i pomysłowo. Artystom sceny ludowej, którzy z życzliwości dla p. Bończy zapewne nie sarkali głośno na takie robienie z siebie warjatów jarmarcznych, wyrazić chyba trzeba najżywsze z tego powodu współczucie. O artystycznej stronie gry w takich warunkach lepiej nie pisać. Jedynym punktem szczerze estetycznym był taniec pp. Górskiej i Dolińskiego, tudzież niektóre duety państwa Wandyczów.

wlw:

Licytacja ofertowa odbędzie się dnia 15. bm. w wojskowym magazynie żywności w Temeswarze, celem zapewnienia sprzedaży starej pościeli oraz szmat płóciennych i skartów powroźniczych, nagromadzonych w okręgu c. i k. Intendantury VII. korpusu. Ogłoszenie przejrzeć można w Izbie handlowej.

Zwiedzanie fabryk. W sobotę dnia 5 b. m. odbędzie się bezpłatne zwiedzanie fabryki szczotek i pendzli. Do licznego współudziału w tej wycieczce wzywa Akad. Koło „Straży Polskiej“ wszystkich, interesujących się przemysłem swojskim. Punkt zborny w lokalu „Straży“, ulica Florjańska l. 1 o godz. 2·30 po poł.

Pożar dachu. Wczoraj po południu zapaliły się w szpitalu Bonifratrów na Wolnicy wióry na strychu, od nich zaś zajęły się wiązania dachu. Wezwana telefonem straż pożarna ruszyła w sile czterech plutonów pod dowództwem naczelnika p. Nowotnego i po krótkiej akcji ogień ugasiła. Pożar powstał od rozpalonego pieca, ogrzewającego zbiornik z wodą.

O zbrodnię zabójstwa. Wczoraj i dziś toczy się przed trybunałem sędziów przysięgłych rozprawa przeciw Stanisławowi Jastrzębskiemu, 30-letniemu wieśniakowi z Rącznej (pow. Kraków), który dnia 17 kwietnia br. ugodził kilka razy nożem Jana Wędzichę, wskutek czego ten życie stracił. Było to w karczmie rączyńskiej, gdzie kilku gospodarzy zabawiało się pijatyką, w czasie której przyszło do kłótni między Wędzichą a Jastrzębskim. Kiedy Wędzicha wyszedł przed karczmę, podążył za nim Jastrzębski i pokłuł go nożem, zadając mu rany śmiertelne. Jastrzębski z początku przyznał się do winy, później jednak zeznanie swe cofnął.

Rozprawie przewodniczy radca sądu kraj. dr Grodyński, oskarża prokurator dr Marowski, stronę poszkodowaną zastępuje adw. dr Gleitzmann, broni oskarżonego adw. dr Bender. Na Na rozprawę powołano 11 świadków z Rącznej. Wyrok zapadnie dziś po południu.

Aresztowanie fryzjera. Poszukiwany przez policję lwowską 21-letni fryzjer Władysław Dzióba, który dopuścił się we Lwowie kilku kradzieży, został wczoraj przez tutejszą policję aresztowany.

Tęsknota za grobem. Dzisiejszej nocy błąkał się koło murów cmentarza 35-letni Edmund Osiński, pochodzący z Jadowa w gub. radomskiej. Pytany przez przez przechodniów, co tu robi o tej porze, powiedział, że chce się dostać na cmentarz — bo celem jego życia jest grób... To tłómaczenie nie chciało trafić do przekonania przechodniom, którzy, chcąc przerwać tę tęsknotę za grobem, wsadzili go dorożki i odwieźli na policję.

Amator skórek króliczych. Dawid Szmerl, 21-letni służący u kuśnierza Bazesa przy ulicy Wawrzyńca l. 1, kradł od dłuższego czasu na szkodę swego chlebodawcy skórki królicze i sprzedawał je pewnemu handlarzowi z Królestwa. Wczoraj jednak, schwytany na gorącym uczynku kradzieży 8 skórek, został oddany w ręce policji, która go osadziła „pod telegrafem“.

Nowa fabryka czekolady w Krakowie. Mimo iż w ostatnich czasach rozwinął się znacznie nasz przemysł krajowy — to jednak niektóre jego gałęzie zupełnie leżały odłogiem. Do takich należał i przemysł cukierniczy. Tysiące przeto szły za granicę na cukierki, czekoladę i t. p. W ostatnich dopiero czasach i ten przemysł zaczął się u nas rozwijać, aczkolwiek brakowało większych fabryk, produkujących znaczniejszą ilość wyrobów cukierniczych. To też z prawdziwą radością witamy nową fabrykę czekolady, założoną przy ulicy Szlak l. 26 przez p. Adama Piaseckiego, znanego od lat kilku w Krakowie pracownika w tym zawodzie, właściciela cukierni przy ulicy Długiej i sklepu przy ulicy Florjańskiej. Fabryka została poświęcona wczoraj wieczór o godzinie 6 przez ks. Kulinowskiego, który przy tej sposobności życzył jej jak najpomyślniejszego rozwoju. Po poświęceniu gościnny gospodarz p. Piasecki wraz ze swą żoną przyjmowali zebranych gości. Miłe zebranie przeciągnęło się do późnej nocy, przerywane licznemi przemówieniami i toastami.

— Nowa fabryka urządzona jest według wszelkich wymogów hygjeny i składa się z dwóch części: w jednej znajduje się piec do palenia kakao i maszyna, która je oczyszcza z łupiny i miele — w drugiej jest szereg maszyn, przez które kakao przeszedłszy zmieszane z cukrem, wychodzi jako gotowa czekolada w tabliczkach. Wszystkie maszyny poruszane są za pomocą elektryczności i zatrudniają kilkunastu robotników. Dyrektorem fabryki jest p. Zbierzchowski, który wczoraj oprowadzał gości po fabryce, objaśniał jej urządzenie i kazał puścić w ruch maszyny tak, że zebrani mogli oglądać, jak się fabrykuje czekoladę.

Nowej fabryce oraz jej właścicielowi, który przez nią podnosi bardzo tę ważną gałąź przemysłu na naszym terenie, życzymy szczęścia i powodzenia.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 4 bm. do 6 listopada).

	miejski	ludowy
Piątek	Pna Maliczewska	„
Sobota	Przyjaciele	Sufrażystki
Niedz. po poł.	Koncert	Panna żołnierzem
Niedz. wiecz.	Madame s. Gene	Zginęła teściowa

Rozszerzajcie Gazetę Powszechną!

Z Podgórza.

Wystawa wyrobów koszykarskich kursu nauczycielskiego odbędzie się w dniach 5 i 6 bm. w szkole przy ulicy Józefińskiej. Wstęp wolny. Wystawa otwarta od godziny 9 rano do 4 po południu.

Ze Lwowa.

Ze Zjazdu muzyków polskich. W uzupełnieniu sprawozdania z posiedzenia plenarnego Zjazdu, podajemy poniżej zasadnicze wnioski uchwalone w myśl przemówienia i wniosku p. Dantego Baranowskiego. W dyskusji gorącej, która się wywiązała, zabierali głos pp. dr A. Tchórznicki, dr Jachimecki, ks. Surzyński, Leszczyński, Szarlitt, Baranowski i i. Uchwały powzięte brzmią następująco: I. Zjazd muzyków polskich wzywa wszystkie wykonawcze instytucje polskie do energicznego i kosekwentnego popierania twórczości polskiej we wszystkich jej przejawach, przez jak najczęstsze, chętne i na wysokim poziomie stojące wykonanie dzieł kompozytorów polskich bez względu na kierunek czy styl w którym tworzą, bez względu na ich przekonania lub stanowisko, które zajmują. I. Zjazd muzyków polskich wzywa kierownictwa wszystkich uczelń muzycznych, teatrów, Filharmonji, Towarzystw muzycznych i śpiewaczych a wreszcie wszystkich zespołów orkiestralnych, by wszystkie posady czy stanowiska poruczały w pierwszym rzędzie siłom polskim. W razie chwilowego braku kandydatów lub sił uzdolnionych w specjalnym kierunku, posady te nadawać można prowizorycznie siłom obcym, aż do czasu kiedy ukwalifikowana siła polska się znajdzie. I. Zjazd muzyków polskich poleca gorąco, polskiej prasie fachowej i codziennej opiekę nad powyższymi postulatami i prosi by wszelkie zaniedbania czy też rozmyślne przekroczenia jawnie piętnowała. I. Zjazd muzyków polskich wzywa władze krajowe i państwowe by z wydatniejszą pomocą przyszły krajowi na cele muzyki, w pierwszym zaś rzędzie by zwiększyły zasiłki dla najwyższych naszych uczelni muzycznych, a to dla konserwatorjów we Lwowie i w Krakowie w przybliżeniu bodaj do dotacji, jakie pobierają podobne instytucje w zachodnich krajach koronnych.

Lepsza przyszłość muzyki polskiej spoczywa bowiem wyłącznie w konsekwentnem popieraniu swoich przez swoich.

Z Polskiej Ligi Narodowej. Nowy Zarząd główny PLN. ma skład następujący: przewodn. Edwin Hauswald, zast. przew.: dr Stan. Korytko, sekr.: J. Augustowski, zast. sekr.: H. Lindówna, skarbnik: Wł. Łasiński, zast. skarbnika: Kaz. Żardecki; członkowie Zarządu: K. Bartel, M. Dzięddzielewicz, Wł. Fedorski, K. Kmicikiewiczowa, Marja Marossanyi, M. Neugebauer. Biuro towarzystwa znajduje się jak dotąd we Lwowie, ul. Czarnieckiego 3, II p.

Smierć wskutek katastrofy budowlanej. Nieporządki budowlane we Lwowie były już nieraz powodem nieszczęść, niejedno życie ludzkie padło ofiarą zbrodniczego bezhołowia, jakie, panuje w lwowskim magistracie. Od kilku dni Tow. Kredytowe ziemskie rozpoczęło rozbiórkę realności swoich przy ul. Kopernika i Szajnochy, a mimo tego, że w niektórych miejscach już całe drugie piętro rozebrano, nikt nie zatroszczył się oto, by jakoś zaszalować tę część ulicy, by bodaj kawałkiem kija zamknąć chodnik dla przechodu. Rozbiera się kilka kamienic nad głowami przechodniów, a urząd budowniczy nic o tem nie wie, niczego nie zarządził. W sobotę na przechodzącego ul. Kopernika 18-letniego pomocnika handlowego Maksa Breslera, spadł kawał muru i zabił go na miejscu. Jeszcze jedna ofiara skrwawiła bruk, jeszcze jedno młode życie padło na sumienie władzy w niesłychany oburzający sposób, kpiącej sobie ze swych obowiązków.

Z kraju.

Samobójstwo w Przemyślu. We środę dn. 2 bm. zajechał rano do hotelu „Wiktorja“ porządnie ubrany młody człowiek, który kartkę meldunkową wypełnił nazwiskiem „Jan Cieśla, lat 27, laborant aptekarski z Rzeszowa“. Cieśla zajął pokój na II piętrze. Kiedy do godz. 2 popołudniu gość hotelowy nie wyszedł z pokoju i nie wzywał służby hotelowej, zapukano do drzwi. Nikt się jednak nie odzywał. Wyważono więc zamknięte drzwi. Cieśla leżał martwy z fotografją jakiejś kobiety, trzymaną w rękach, które skrzyżował na piersiach. Stwierdzono, że Cieśla natychmiast po przybyciu popełnił samobójstwo za pomocą morfiny. Znaleziono przy nim pewną kwotę pieniężną, zapiski oraz telegram od brata Józefa Cieśli z Bremy, by wysłał 400 kor. na adres „F. Missler w Bremie“.

Bialska kasa chorych. Po wyjeździe dotychczasowego prezesa kasy chorych p. Świątkowskiego żaden z członków wydziału nie che objąć tej godności, co dało powód do wkroczenia władzy politycznej, która aż do następnych wyborów ustanowiła komisarza rządowego z płacą roczną 1.200 kor. Było zwyczajem w kasie chorych, że na kasjerów i kontrolorów przyjmowano ludzi fachowo nie wykształconych, wskutek czego cały zarząd pozostawiał bardzo wiele do życzenia. Dlatego też żaden z członków wydziału z obawy przed odpowiedzialnością nie chce obecnie przyjąć godności zastępcy prezesa.

Czy Załóg?

Donosiliśmy już wczoraj, że na stacji w Zbydniowie koło Tarnobrzega został onegdaj przytrzymany osobnik, którego rysopis zgadza się zupełnie z rysopisem Załoga. Aresztowany miał przy sobie bilet do Wiednia, dokąd miał zamiar się udać. Zajęła się nim zaraz żandarmerja w Zbydniowie, skąd przetransportowano go do starostwa w Tarnobrzegu. Tam wdrożono śledztwo, w celu stwierdzenia nazwiska i pochodzenia aresztowanego, a następnie odstawiono go do sądu. Dotychczasowe śledztwo nie wykazało jeszcze identyczności osoby aresztowanego z poszukiwanym Załogiem.

Starostwo tarnobrzeskie zwróciło się do osób znających Załoga i do krakowskiej dyrekcji policji o odpowiednie wyjaśnienia.

O aresztowaniu rzekomego Załoga w Zbydniowie otrzymujemy następujące szczegóły:

Dnia 2 bm. przybył do Nadbrzezia z Zawichostu kupiec drzewny i w rozmowie z naczelnikiem stacyi p. Ziołowskim nadmienił, ze w Zawichoście widział, a nawet rozmawiał z człowiekiem o podejrzanym wyglądzie, który zapytany, czemu goli wąsy i czy przypadkiem nie jest księdzem, bardzo się zmieszał. Na to p. Ziołowski pokazał owemu kupcowi fotografię Załoga, a rozpoznał w niej z całą stanowczością spotkanego w Zawichoście mężczyznę.

Wówczas p. Ziołowski, przypuszczając, że Załóg chce się przekraść przez Wisłę i z najbliższej stacji dalej odjechać, zatelegrafował do wszystkich pobliskich stacji z poleceniem aresztowania człowieka z trzema walizkami, tak i tak wyglądającego, gdyż jest to Załóg.

O godz. 4 popołudniu otrzymał od p. Ziołowskiego ze Zbydniowa depeszę z doniesieniem, że aresztowano tam tego człowieka.

Telegramy.

(*Telefonem od naszych korespondentów*).

Regyznacja biskupa.

Wiedeń, 4 listopada (tel. wł.). »Reichspost« donosi, iż książę biskup z Gurk dr Hahn ustępuje ze swego stanowiska. Miejsce jego obejmuje kardynał biskup salzburski Katschthaler, na którego miejsce przybędzie biskup dr Heitner. Rezygnacja biskupa Hahna stoi w związku z bankructwem Centralnego Związku Kółek rolniczych.

Sprawa wywłaszczenia.

Wiedeń, 4 listopada (tel. wł.). Korespondent »Neues Wiener Tagblatt« w Berlinie dowiaduje się u kompetentnych osobistości, że prezydent komisji osadniczej w Poznaniu zaproponował zastosowanie ustawy o wywłaszczeniu. Ministrowie rolnictwa, skarbu i spraw wewnętrznych wzięli propozycję tę pod obrady. Nieprawdą natomiast jest, że powzięto uchwałę, wprowadzającą ustawę w wykonanie. Rząd nie powziął w tej sprawie żadnej decyzji. Prezydent komisji i dwaj inni wysocy urzędnicy ustąpią ze swych stanowisk.

Wydawca i redaktor naczelny:
WŁADYSŁAW WĄSOWICZ.
Redaktor odpowiedzialny:
STANISŁAW NIEMIEC.

Esperanto w szkole.

Świat uczonych od dawnych już czasów dokładał starania, by dać ludzkości różnojęzycznej jeden neutralny środek porozumiewawczy. Toteż ze wzrostem potrzeb międzynarodowych ukazywała się coraz większa ilość podobnych usiłowań. I dziś, kiedy lokomocja już do ostatnich granic została ułatwiona, kiedy środki komunikacji pozwalają nam w bardzo krótkim stosunkowo czasie przenosić się z miejsca na miejsce, kiedy po opanowaniu morza przez udoskonaloną żeglugę zaczyna się podbój powietrza, pogrążając niejednego śmiałka w otchłaniach morskich lub pozbawiając życia wskutek nieostrożnych i nieszczęsnych biegów, dziś tylko wielojęzykowość stanowi nieprzebytą przeszkodę w duchowem obcowaniu ludzi różnych narodowości i języków. W całym cywilizowanym świecie kotłuje się i wre pod wpływem idei szlachetnej i wzniosłej. Ludzie coraz bardziej poczynają pojmować wartość jej dla kultury i walczą jak szermierze o zdobycie należnych jej praw, walczą, by objęła świat cały. — A znalazła się zarówno w każdym z krajów Europy, jak na dalekim Wschodzie i w upalnych okolicach Afryki i w tętniących przemysłem miastach Ameryki, jakoteż i na polinezyjskich wyspach. To idea języka międzynarodowego i jego rozwiązania. Nie będziemy rozwodzić się nad historją usiłowań w kwestji tworzenia takiego języka, lecz zaraz przystąpimy do ostatecznej formy języka międzynarodowego. Jesteśmy przekonani, że jedynie język „sztuczny“ i to taki, który będzie miał styczność pewną z naszymi językami »naturalnymi,« będzie mógł mieć szanse do ogólnego przyjęcia. Że językiem powszechnym może być jedynie język „sztuczny,“ o tem już dawno mówili genjalni uczeni i myśliciele jak Leibnitz, Kartezjusz, Bacon, Pascal, Locke, d' Alambert, Wolter, Montesquieu, Diderot, Condorcet, Kant, Volney, Ampere, Biskupa, John Wilkins, lingwista Miezzofanti, egiptolog Laut, August Comte, Proudhn, Girardin, Littré, Renan, największy lingwista ubiegłego stulecia Max Müller, Reclus, Tołstoj i w i. Z pośród wielu prób w kierunku uzyskania języka powszechnego pomocniczego jedynie język „Esperanto,“ genjalny twór lekarza warszawskiego dra Ł. Ludwika Zamenhofa, obrał racjonalną drogę w pochodzie ku urzeczywistnieniu wielkiej idei języka pomocniczego międzynarodowego. Dlaczego właśnie Esperanto wzięliźmy za cel naszych rozważań? Wszak był głośny „Volapük ks. Schleyera, a zamilkł, i nie masz śladów po nim — jedynie pamięć o jego istnieniu pozostała. Nie będziemy tutaj omawiali wszystkich słabych stron Volapüku, wiedząc, że był stworzony w sposób całkiem dowolny, t. j. nie miał żadnego pierwiastka w takiej formie, jak go spotyka się w danym języku, wskutek tego był niezmiernie trudny do nauki; lecz także jego dewiza: „menade bal püki bal“ (jednej ludzkości jeden język) była aż w nadmiar potężna, bo chciała pozbawić ludzkości jej języków narodowych, a przyciągnąć ją do języka wszechświatowego. Ta oczywiście w żaden sposób nie zmusiłaby narodów do porzucenia drogich, krwią ojców okupionych języków ojczystych. Oto dlaczego „Volapük mógł być modą. Co świadczy przeciw twierdzeniu, jakoby Esperanto był także modą? Przedewszystkiem jest naszem życzeniem, aby ci, którzy nazywają Esperanto modą, zechcieli na chwilę zastanowić się nad różnicą między oboma językami. Chcąc badać Esperanto, trzeba być w nim a nie przy nim Pytając się o wyjaśnienia sprawy esperanckiej musimy szukać oczywiście ludzi takich, którzy znają istotę tego języka, jego tendencje, zarówno jak domagamy się, aby ci, którzy nas informują o języku chińskim, sami znali język chiński i jego literaturę.

Esperanto dzięki swym zaletom i genjalności składni nie tylko jest istotnym językiem międzynarodowym, ale także przewyższa jak języki „sztuczne,“ tak i „naturalne.“ Pod względem prawidłowości i jasności układu określa uczony lingwista prof. Jan Baudouin de Courtenay wyższość Esperanta nad językami naturalnymi w ten sposób.*)

C. d. n. *Jo. Vermich.*

*) Por. pracę wspomnianego autora: „O języku pomocniczym międzynarodowym,“ Kraków 1908 Osobne odbicie z „Krytyki.“

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.